

OSTATNIE WIADOMOSCI

GRODZIENSKIE

Gen 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 122

Uroczystości Trzeciomajowe

w stolicy i w kraju

Cała Polska w dniu wczorajszym ozdobiła się biało-czerwonymi sztandarami. Nastrój radosny wielkiego święta narodowego podniósł przepiękną pogodę.

Jeszcze w przeddzień wieczorem wszystkie domy zostały przybrane we flagi, na gmachach państwowych zabłyśły światła. Ulicami przelatywały oddziały wojskowe z pochodniami.

O 8-ej godz. na pl. Zamkowym orkiestra 21 p.p., 30 p.s.k. i 36-go p.p. odegrały Hymn Narodowy, Pierwszą Brygadę i szereg utworów muzycznych.

Po koncercie orkiestry przemasserowały ulicami miasta. Tłumy towarzyszyły szczególnie licznie orkiestrze 1-go pułku szwoleżerów, która w szyku konnym przedefilowała przez miasto, udając się do Belwederu, gdzie odegrała Hymn Narodowy.

Słoneczny dzień wczorajszy wywabiał z domów wszystkich mieszkańców. Ulice zapelnily tłumy już od wczesnego rana, zdążając do świątyni. O godz. 10-ej w katedrze św. Jana odprawione zostało uroczyste nabożeństwo, na którym był obecny Pan Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu Domu Wojskowego i Cywilnego.

Dla żołnierzy odbyły się nabożeństwa w kościele garnizonowym przy ul. Długiej, św. Jerzego w Cytadeli i Najśw. Marii Panny na Pradze.

O godz. 10 min. 30 rozpoczęła się dorocznym zwyczajem na pl. Marszałka Piłsudskiego rewja wojskowa, w której wzięły udział różne rodzaje broni. Wspaniałej postawie bojowej defilujących oddziałów przyglądały się tysięczne tłumy, mimo ukończenia rewji, długo jeszcze snujące się po placu i omawiające wrażenia.

W godzinach popołudniowych i wieczorem we wszystkich pułkach odbyły się odczyty i pogadanki.

O 8-ej wiecz. w Domu Żołnierza na Pradze odbył się połączony obchód dla uczczenia Konstytucji 3-go Maja.

Również imponujący przebieg ze względu na nastrój miały obchody Trzeciomajowe na prowincji, szczególnie w miastach większych.

Wzburzenie w okręgu łódzkim

ŁÓDŹ. (Tel. wł.) Z powodu nieściąlego przestrzegania przez fabrykantów umowy zbiorowej na ile plac — wybuchają w okręgu łódzkim ostre zatargi. U Buklego 300 robotników nie opuszcza fabryki, a Silberstajna zamknęło się w halach 200 robotników; w Silberstajna — 400. Z powodu głodówki wiele osób mdleje, szczególnie kobiety. Wczoraj kilkakrotnie pogotowie niosło pomoc wycieńczonym.

U Intera robotnicy nie opuszczają fabryki od 9 dni. W Widze wskiej Manufakturze strajk przerwano, ale jeszcze około 150 osób stosuje strajk włoski.

Podobnie sytuacja przedstawia się w Zduńskiej Woli i w Tomaszowie. U Pissa robotnicy od 4 dni głodują. U Landsberga również sytuacja bardzo napięta.

SKROTY

W Dicht pol Hannoverem spadł duński samolot pocztowy i spłonął. Pilot zginął.

W Toscani (Rumunia) w czasie manewrów pocisk rozerwał armatę, zabijając 4 żołnierzy i 3 raniąc.

Na szosie Oborniki — Czarków wpadł do rowu autobus. Kilka osób odniosło rany.

W magistracie Aten (Grecja) podczas rozdawania wsparcia uduszono dwie kobiety.

Francuski konsul generalny Lagarde poniósł śmierć w zderzeniu samochodu z tramwajem.

Pod Hendon pod Londynem spadł samolot wojskowy. Dwóch lotników poniosło śmierć.

Na Bałtyku zakończyło manewry 50 okrętów, floty niemieckiej.

Zjazd komorników w sprawie sytuacji zawodowej

W nadchodzącą niedzielę, dnia 7 maja, obradować będzie w Warszawie zjazd komorników z całego państwa. Przedmiotem obrad będą między innymi sprawy związane ze zmianą na sytuacji zawodowej komorników, po ostatniej reformie przekształcającej komorników w urzędników państwowych określonej kategorii.

Ciekawy proces

Jak się dowiadujemy, na wo kandydacie wydziału 1-go cywilnego Sądu Okręgowego w Warszawie znajdzie się w początkach przyszłego miesiąca niespotykana dotąd w kronikach sądowych sprawa o zasadniczym znaczeniu. Sąd rozstrzygnąć ma, czy stronnictwa polityczne powstałe po rozłamie, odpowiadają za zobowiązania swych poprzedników.

B. sekretarz Centr. Związku Górników, Bosowski, występuje przeciwko ugrupowaniu Moraczewskiego Z.Z.Z. o wynagrodzenie z tytułu pracy Z.Z.Z., po rozłamie w partiach socjalistycznych, przejął niektóre agendy Związku Górników i z tego powodu wniosł pretensje b. sekretarza.

Po konferencji w Waszyngtonie

PARYŻ. Głównym tematem rozważań prasy są wyniki konferencji waszyngtońskiej. Prasa podnosi, że Francja gotowa jest przyjąć zasadę rozje-

mu celnego pod warunkiem utrzymania dolara i funta na kursie ustalonym. Dalej wskazują dzienniki, że w Senacie amerykańskim istnieje al-

na opóźnienia przeciw projektom prezydenta Roosevelta, w sprawie pełnomocnictw odnośnie do traktatów handlowych i długów wojennych.

Krwawe powstanie w Turkiestanie

Powstańcy wymordowali 100 Chińczyków

SIMLA. (P.A.T.). Miasto Jarkend w prowincji Sin-Kiang w Turkiestanie chińskim zostało zajęte przez powstańców mahometan, którzy wymordowali tam przeszło 100 Chińczyków i spalili lokale, zajmowane przez miejscowe władze. Wywołało to w

całej prowincji wrzenie, które stale wzrasta. Wojska chińskie nie mogą opanować sytuacji.

Niemcy mają 320-tysięczną armję

PARYŻ. Donoszą z Genewy o olbrzymim wrażeniu, jakie wywarły wywody ekspertów wojskowych francuskich na zagranicznych członkach konferencji rozbrojeniowej. Francuzi wykazali mianowicie, że zawodowa armja niemiecka nie ogranicza się do teoretycznej liczby 100.000 żołnierzy Reichswehry, ale obejmuje w rzeczywistości 320.000 wysz-

kolonych zawodowych oficerów i szeregowych.

Poza 100.000 Reichswehry istnieją mianowicie 140.000 policji Szupo i 6.000 oficerów policji, zaś żandarmerja, straż celna lądowa, kolejowa i wodna, liczą ogółem 80.000 ludzi i 3.200 oficerów.

Tem samym zawodowa armja

niemiecka posiada prawie tyle co armja francuska na stopie pokojowej.

Powyższe zestawienie skłoniło wszystkich ekspertów zagranicznych do częściowego przynajmniej uznania policji za wojsko zawodowe i do zrewidowania swych poglądów na temat iluzorycznego rozbrojenia Niemiec.

Pijani hitlerowcy na polskiej granicy

strzelali do polskich wiosek

Jedno z pism prowincjonalnych donosi o rozwydrzeniu band hitlerowskich na pograniczu polsko-niemieckim, o czym świadczą zjawiska, jakie wydarzyło się w nocy z 30 kwietnia na 1 maja b. r. Mianowicie polskie wioski pograniczne w pow. dybnickim: Raszczyce, Żytina, Budzin i Kobyla zostały zaalarmowane

siłą strzelaniną, pochodzącą od strony niemieckiej, mianowicie od strony wioski Markowice, leżącej w odległości 1 km. od granicy w pow. raciborskim.

Najbardziej zaalarmowana została wioska Kobyla, albowiem

w jej kierunku dano kilkanaście strzałów karabinowych. Okazało się, że w Markowicach uzbrojeni hitlerowcy upili się w nocy i aby dodać sobie animuszu, zaczęli strzelać w kierunku polskich wiosek za granicą.

Odciał głowę ojcu i kuzynce

O potwornej zbrodni donoszą z Tuliczkowa pod Koninem, gdzie ofiarą bestjałskiego mordercy padł 52-letni gospodarz Bolesław Rutkowski oraz 30-letnia bratanica jego, Władysława.

Do komisariatu P. P. zgłosił się syn zamordowanego 25-letni Stefan Rutkowski, że ojciec jego z kuzynką wydalili się z do-

mu i wszelki ślad po nich zaginęli. Dochodzenia policyjne nie dawały rezultatu i wreszcie przez mocą wyważono drzwi do zamkniętego mieszkania Rutkowskiego, gdzie w czasie rewizji znaleziono w wielkim kufrze pod różnym trupy obojga zamordowanych, w ohydny sposób zamakrowane z odciętymi głowami.

Położkiem znaleziono ślady krwi ze śladami krwi.

Jako podejrzanego o morderstwo aresztowano syna zamordowanego Stefana Rutkowskiego. Powodem strasznej zbrodni były prawdopodobnie pieniądze, które zamordowany Rutkowski przywiózł z sobą z Ameryki.

Samoloty 20-tu państw przybędą do Gdyni

W dniu 26 b. m. przybędą do Gdyni z okazji międzynarodowego zlotu samoloty 20-tu państw. Lotnicy cudzoziemscy dokonują równocześnie oblotu polskiego Pomorza. Będzie to pierwszy tego rodzaju manifestacja lotnicza od czasu istnienia Gdyni.

Z tragedii życia

Rozejrzyjcie się wśród swego otoczenia, a znajdziecie na pewno niejedno dziewczę, skromnie wychowane w atmosferze domowego ciepła, obce wielkim burzom, trującym nad ulicami miasta.

I nagle dowiadujecie się...

Wkradł się do jej serduszka podstępnie młody, przystojny mężczyzna. Mówił o miłości, ukazywał zhidę przyszłego szczęścia w małżeńskim pożyciu.

A kiedy odurzona miłością dziewczę oddała się na łaskę wybranego, wyzyskał niecznie jej wdzięki i zniknął.

Słyszmy o podobnych wydarzeniach często, tak często, że nie zastanawiamy się długo nad straszną tragedią, jaką przeżywa dziewczyna, kończąc ją niezdolnie śmiercią.

Niezwykle jednak skomplikowane podobnego wydarzenia przedstawione jest w naszej najnowszej powieści p. t. „Owoc za kłazną”. Słot wydarzeń wtrącił matkę i córkę w sytuację tak straszającą, że opis ich przeżyć czują się jednym tchem.

Ostemplowanie dolarówek

W związku z dalszym spadkiem kursu dolara w kolach finansowych Warszawy rozszły się pogłoski o ostemplowaniu pożyczki dolarowej. Pożyczka ta opiera się na dolarze w złocie. Bank Polski płaci więc za papier ten po dawnym kursie, podczas gdy bank amerykański płaci po kursie dziennym, bieżącym. W ten sposób Bank Polski ponosi duże straty. Aby zapobiec takiemu stanowi rzeczy ma nastąpić ostemplowanie tej pożyczki.

W chmurach trujących gazów

Znaczący o przyszłej wojnie

Przy omawianiu wynalazków wojennych, zjawia się kwestja: czy możliwe jest wytrucie gazami wielkich miast. Autorzy niemieccy nie wierzą w takie niebezpieczeństwo, albo twierdzą, że na wytrucie Berlina potrzebna byłoby co najmniej 1000 tonn produktów gazowych, a więc co najmniej 3 tysiacy samolotów na przewiezienie tego ciężaru. Angliacy, biorąc pod uwagę najnowsze zdobycze w dziedzinie produkcji gazów, głoszą, że Londyn wciąż można przy pomocy tysiąca małych rozpylaczy, które wygodnie pomieścić można na trzech pasażerskich samolotach!

Różnica w obydwóch poglądach jest bardzo wielka. Łatwo jednak wykryć przyczyny tej rozbieżności. Otóż w Niemczech nie mówi się o najnowszych zdobyciach technik gazów trujących. Ale można uważać za pewne, że zdobycze te są w Niemczech znane. Fachowcy angielscy natomiast stosują się w dalszym ciągu do starej zasady nieukrywania przed społeczeństwem żadnego niebezpieczeństwa, które może mu grozić, ani niepominiania takiego niebezpieczeństwa dla utrzymania nastrojów optymistycznych.

Jak może poczynić się przyszła wojna? — oto pytanie, które niejednemu spać nie daje, szczególnie tym, którzy nie wierzą w ligę pokojowe narodów.

General von Seet, jeden z najwybitniejszych strategów doby obecnej, w książce swej „Myśli żołnierza”, pisze:

„W przyszłej wojnie broniący się zgrozy skazany będzie na zagładę — cała strategia będzie polegała na bezustannych energicznych napadach na tryton nieprzyjacielskie.”

Armje, stojące na froncie o wiele łatwiej mogą się zabezpieczyć przed atakami gazowymi, niż ludność cywilna w wielkich miastach. To też najnowsze teorie strategiczne amerykańskich fachowców idą już wprost w tym kierunku, aby wogóle w razie wybuchu wojny prze-

do porządku dziennego nad armją nieprzyjaciela, przelecieć front i natychmiast rozpocząć akcje bombowa i gazowa przeciwko wielkim miastom i centrom produkcji w głębi kraju, co w najkrótszym czasie musi doprowadzić do powszechnej paniki i demoralizacji w kraju nieprzyjacielskim, a więc do zwycięskiego zakończenia wojny.

Coż więc robić z cywilną ludnością miast, zagrożonych przez napady powietrzne? Wojskowi specjaliści doszli do jednego tylko rozwiązania tej kwestji: ludność cywilna należy ewakuować jak najdalej od zagrożonych centrów. Ewakuować należy natychmiast po ogłoszeniu wojny, inaczej będzie za późno. Dotychczas wypowiedzeniu wojny towarzyszyła mobilizacja armji i floty — w przyszłości towarzyszyć mu będzie ewakuacja milionów mieszkańców stolic i wogóle wielkich miast. Ludzie zaczęli się zastanawiać nad sprawą, czy wogóle warto osiedlać się w miastach: wszak jest to mniej mądre, niż osiedlać się u stop wulkanu, gdyż w tym ostatnim wypadku jest o wiele więcej szans uratowania się, niż przy napadzie eskadry aeroplanów, miotających tysiące bomb śmiertelności.

Zastosowanie gazów zmieni też sytuację na froncie. Dawniej gdy wojna była mechaniczna — niebezpieczeństwo trwało przez czas krótki: uderzenie szabli jest niebezpieczne w ciągu sekundy, kula w ciągu 3 — 4 sekund, póki nie wryje się w ziemię, granat — w ciągu 10

— 15 sekund, dopóki leci, teraz gdy wojna zmieniła się na chemiczną, niebezpieczeństwo trwa godzinny, doby; wojska ostrzeliwane pociskami gazowymi przebywają całymi godzinami w śmiertelnej mgłę, dopóki się nie rozleździe, lub nie będzie rozślana.

Dawniej, można rzec, suma mechanicznych niebezpieczeństw działała przez czas krótki: „suma uderzeń szabli”, t. j. konna potyczka trwała 2 — 3 minuty, ostrzał kulomiotowy i karabinowy trwał 10 — 15 minut, bombardowanie artylerji — 1 — 2 godziny (prócz bitwy pozycyjnej), teraz natomiast niebezpieczeństwo może być nawet bezustanne: wystarczy wystrzelić co godzinę kilkadziesiąt pocisków chemicznych — by cała śmiertelność na nieprzyjacielskich okopach w ciągu wielu dni.

Już sam fakt braku powietrza działa przynębiająco; a jeśli dodamy, iż nawet po skończeniu ataku gazowego nie ma pewności całkowitego bezpieczeństwa — oznaki śmiertelnego zatrucia mogą ukazać się po paru dniach — to wróżba katastrofalnego działania broni chemicznej staje się zupełnie zrozumiała. Od tej broni nie ratuje ani odległość — aeroplan wszędzie może cisnąć bombę, ani głęboki okop — gaz lub głębokie okopy; ani noc — artylerja chemiczna nie potrzebuje znać dokładnie swego celu i dlatego może prowadzić swą akcję podczas nocy; ani pogoda — deszcz i mgła — potęgują działanie niektórych środków chemicznych.

Nieustanna walka o czyste powietrze — oto współczesny ból.

A po bitwie żołnierze będą oczyszczali zatrutą gazami wodę w studniach i będą dezynfekowali swą odzież, przesiąkniętą gazami i parzącą jak pokrzywa. Z maskami na głowach będą lekarze robili opatrunki w punktach opatrunkowych; w sztabach nawpół uduszeni telefonicy będą podawali rozkazy. Wózek z amunicją będą ciągnąć konie, stąpające ponuro w maskach — bez tchu będą walczyły armje w kłębach duszących i trujących gazów.

Oto ponura wizja frontu przyszłej wojny — gdyby oczywiście wybuchła. Czy wybuchnie jednak? Wszak istnieje jeszcze pamięć: miliony ludzi przecierpiły wojnę, odniosły rany, widziały zburzenie swych ognisk domowych, widziały jak wszelkie zło, bierze górę, jak triumfuje kłamstwo i chamstwo? Czy mogą te masy przeżyć szkodliwą wybuchową nową krwawą rzeź?

Musimy jednak zaznaczyć, iż są ludzie, którzy gorąco pragną wybuchu nowej wojny — gdyż nowa wojna oznacza dla nich olbrzymie zarobki, uzyskane z każdej sprzedanej amunicji, karabinu, pocisku. Zapoznaliśmy się jeszcze bliżej z działalnością „krwawej międzynarodówki”.

Wesoły Kącik

PRZYWITANIE I POZEGNANIE



Utarł się zwyczaj, że ludzie przy spotkaniu witają się, zaś przy rozstaniu żegnają się ściśle określonymi zwrotami, jak „dzień dobry”, „dobry wieczór”, „moje uszanowanie”, „bądź zdrow”, zaś w Małopolsce „padam do nóżek”, „całuję rączki”, „sługa uniżony” itd. itd.

Przez dłuższy czas badałem kwestję, skąd wziął się ten dziwny zwyczaj i doszedłem do wniosku, że powstał on w zamierzchłych czasach, przed tysiącami lat, kiedy ludzi było mało i kiedy jeszcze się szanowali wzajemnie i dobrze sobie życzyli.

Zyczyli sobie szczerze przy spotkaniu dobrego dnia, dobrej nocy, zdrowia, itd. itd. Szczególnie miłość bliźniego rozwinęła była na terenach dawnej Galicji, gdzie ludzie całowali się po rękach (stąd „całuję rączki”), z miłości dostawali padaczki i padali sobie do nóg (stąd „padam do nóżek”), a niektórzy służyli sobie nawet czyli z miłości jeden siedł do drugiego „do obowiązku” i za darmo wszystko za niego robił (stąd „sługa szanownego pana”).

Z tego właśnie przedhistorycznego okresu wywodzą się wszystkie zwroty powitalne i pożegnalne.

Alle z biegiem czasu miłość bliźniego i wzajemny szacunek znikły, a zostały tylko gołe, bez treści wyrazy, które ludzie z pokolenia na pokolenie bezmyślnie powtarzają.

Bo na przykład, czy to nie jest obłudne, kiedy komornik galicyjski wchodzi do mieszkania, mówi „padam do nóżek” i zamiast ci upaść do nóg, zabiera meble? Albo czy kupiec, mówiący „moje uszanowanie” klientce, która po dwóch godzinach targu kupiła parę pończoch, rzeczywiście ją szanuje? W duszy myśli sobie: „Skręć kark, stara klempony”.

Albo gdy zredukowany pracownik mówi szefowi: „Dobranoc”, to czy naprawdę życzy mu dobrej nocy?

Więc poco ta obłuda? Poco ten fałsz?

Najszczerze pod tym względem są dzieci. Dziecko nie mówi „dzień dobry” ani „całuję rączki”, tylko „pa, pa...”. Dziecko nie chce być obłudne i myśli sobie: Ja ci powiem „pa...”, a ty sobie tłumacz to, jak chcesz. „Pa” może oznaczać „pa - dam do nóżek” ale może również znaczyć „pa - szło won”.

Weźmy przykład z dzieci! Od rzućmy obłudę. Prześniemy się witać i żegnać dotychczas przyjętymi zwrotami. Mówmy sobie na pożegnanie „pa”. Albo, żeby się odróżnić od dzieci mówmy sobie „ka”, „de”, „fe”, „la”, wszystko jedno, coś bez sensu, byleby nas nikt nie mógł posądzić o obłudę.

Po procesie Gorgonowej

Lawa przysięgłych orzekła o winie — Trybunał wydał wyrok — Obrona zapowiedziała kasację — tak w streszczeniu przedstawia się finał, zajmujący całą Polskę w ciągu bezmala dwóch miesięcy, rozprawy Gorgonowej.

Smutna bohaterka procesu zajęła znowu miejsce w celi wię-

ziennej, tylko tym razem z perspektywą 8 lat pokuty.

Nie przesadzając do rzki Sądu Najwyższego, zajmniemy się dalszymi losami zasadzonej.

Czy Gorgonowa będzie zmuszona odcierpieć całe 8 lat? Nie. W przypadku dobrego zachowania się oskarżonej, przysługiwają jej będzie przedterminowe zwolnienie po odbyciu dwóch trzecich kary.

8 lat snrowadzi się wtedy do 5 lat i 4 miesięcy. Wobec zaliczenia jej przebytego już więzienia, pozostaną równe 4 lata; w maju 1937 roku Gorgonowa opuściliby więc próg więzienne.

Alle o wiele wcześniej rygor przenisów prawnych odbierze jej dziecko. „Kropelka” ma prawo znosić trud więzienne do ukończenia 2 lat. Do tego czasu, Gorgonowa, jako przebywająca z dzieckiem, będzie otrzymywała lepsze życie i wygodniejszą celę.

Jak widać z chwili utraty „Kropelki”, Gorgonowa pozostanie nie tylko osamotniona, lecz jeszcze pogorszą się dla niej warunki codziennego życia.

Ponieważ dziś „Kropelka” liczy sobie ósmy miesiąc życia, pozostanie więc jeszcze z matką okrągły rok. W maju roku przyszłego musi być zabrana bądź przez rodzinę, bądź też przez urzędy opieki społecznej, względnie przez Patronat.

Ze względu na wielką zagadkę, jaką pozostał, mimo wszystko proces Gorgonowej, godzi się przypomnieć o wydanej w końcu roku ubiegłego w Ameryce książce prof. Brocharda pod tytułem: „Za zbrodnie niepopelnione”. Książka ta omawia kwestię tak zwanych omyłek sądowych w Ameryce i w Anglii.

Autor w pracy tej porusza przykłą sprawę zasadzonych niewinnie, twierdząc, że na przy czynny omyłek składają się najczęściej: 1) tchórzliwi oskarżeni, którzy pomimo niewinności przyznają się pod presją strachu do zarzucanego im czynu. 2) nieudolnie prowadzone śledztwo, które ze względu na pozor ne poszlaki odrazu sklerowane jest w złym kierunku, 3) wpływ presji opinji ogółu, występującej w procesach drażliwych i żądającej pomsty za czyn dokonany, wreszcie najważniejszą przyczyną 4) zeznania pozornie wiarygodnych świadków.

Z pośród 65 przypadków omyłek, rozpatrzonych przez prof. Brocharda, 60 procent powstało wskutek zeznań świadków.

W końcu swego dzieła uczyony amerykański żąda wprowadzenia odpowiedniego przepisu, który pozwalałby w przypadkach wykrycia omyłki sądowej, wynagrodzić szkody moralne, jakie poniósł niewinny więzień.

Zonie nie wierzę to licznikowi mam wierzyć?

(S. F.) P. Antoni Całunek, mocno podchmielony, wszedł po północy do taksówki i zaczął się wieść na ulicę Wilczą. Kiedy po przybyciu na miejsce szofer oświadczył mu, że licznik wybił dwa złote 40 groszy, p. Antoni zmrzył chytrze lewe oko i oświadczył:

— Licznik sobie może bić ile chce, ale mnie w butelkę nie nabije... Dwóch złotych 40 groszy nie przejechałem! Wykluczono.

— Ależ proszę pana — tłumaczył szofer — teraz jest tak sa nocna.

— Wszystko mnie jedno czy nocna, czy obładowa, czy poranna. Kawalek drogi przejechałem, może z kilometr...

— Pan jest w błędzie. Dwa i pół kilometra...

— Ile pan mówisz? Dwa i pół. Niemożliwe! Wcale zmęczony nie jestem. Najwyżej na kilometr się czuje...

— Licznik, proszę pana, działa dobrze.

— Co mnie pan z licznikiem wyjeżdżasz? Ja do rodzony żony nie mam zaufania, to pan chcesz, żebym licznikowi wierzył? Jak się sam nie przekonam, to nie zapłace.

— A jak się pan przekona?

— Zwyczajnie. Zmierzę ten kawalek cośmy przejechali.

— Jak?

— Krokami. Nie uczyli pana w wojsku, że krok ma trzy czwarte metra. Idziem, panie.

I p. Antoni nieco chwiejnym krokiem ruszył przed siebie. Szofer nie widząc w pobliżu policjanta, powoli posuwał się za pasażerem.

— Raz, dwa, trzy, dziesięć... trzynaście — liczył p. Antoni maszerując po jezdni.

— Cholera! — mruknął. — Trza od nowa zacząć!

Wrócił na poprzednie miejsce i zaczął liczyć na nowo. Tym razem pomylił się dopiero przy trzechsetnym kroku. Westchnął ciężko i zawrócił jeszcze raz.

Szofer jednak stracił już cierpliwość. Schwył pasażera wpół, wpackował do taksówki i odwiózł do komisariatu, gdzie się okazało, że p. Całunek nie ma przy sobie ani grosza.

W parę tygodni potem, p. Całunek już nie taksówką, lecz tramwajem, zjechał do Sądu Grodzkiego, żeby wysłuchać wyroku skazującego go na tydzień aresztu z zawieszeniem na przeciąg roku.

Czytajcie „Wiadomości Kobiece”

Cena 15 groszy

„Wesołe Wiadomości”

Cena 10 groszy

Kupon
Bezpłatna pomoc prawna

Mieszawki

Napoleon Sądok

Obrazki z życia

Opętanie

Ogródek pana Kluczki był zalany słońcem. Gospodarz wstał z krzesła i przeciągnął się, aż mu coś trzasnęło w kościach.

— Chyba już pora na obiad, — mruknął i podszedł do drzwi swego domku. Czuli się dobrze, słońce wygrzało mu reumatyzm, które zaczynały wyłazić od jakiegoś czasu. Pan Kluczka miał niedziesiąt sześć lat. Życie szło mu teraz niezgorzej, nie miał potrzeby pracować, bo zarobki ciężkim harowaniem katechek wystarczały na utrzymanie i od czasu do czasu na rozrywki. Mieszkał sobie spokojnie na swojej parceli pod Warszawą...

W jadalni stół był nakryty do obiadu, a córka pana Kluczki wzniosła właśnie dymiąca wazę. Gdy schyliła się, by postawić naczynie na stole, pan Kluczka machinalnie wyciągnął-na przód szyję... I zaraz ją cofnął pełen obrzydzenia do siebie samego. Co to było? Człgodny pan Kluczka spostrzegł się, że ów ruch głową uczynił poto, by... w stwardził się wprost, przyznać się do tego nawet by... zajęcie swej własnej córce za dekoit...

W jednej chwili znikł dobry humor, szczęśliwe samopoczucie, wspomnienie przyjemnego poranka, apetyt do smakowitego obiadu, chęć do życia. Pozostawał wstępnym.

...To było nie od dzisiaj... Za czelo się już sporo czasu przedtem: pan Kluczka owdowiał kilkanaście lat temu i został sam jeden na świecie. Córki miał zamężną, ale nie odwiedzał jej często ze względu na zięcia. Zgorzkniała tego urzędniczka państwowego, który, w chwilach wolnych od niedomagania nerwowych, ziorze czył przeciwko wszystkim nieobecny i w tej dziedzinie doszedł do takiej doskonałości, że potrafił w ciągu rekordowo krótkiego czasu zatrucie humoru najweselejszego człowieka.

Pani Kluczka nie czuła się na siłach prowadzić sklep bez pomocy — sprzedał go więc i żył sobie na linii podmiejskiej. Gdy wkrótce umarł jego zięć, pan Kluczka przyjął swoją córkę z otwartymi ramionami. Była jeszcze bardzo młoda, po sześciu latach małżeńskiego pożycia, ale gdy mówiono jej o nowym zamążdżeniu, odpowiadała, krejąc głowę:

— Nie mam najmniejszej ochoty...

Pan Kluczka z początku był bardzo szczęśliwy, gdy wróciła mu jego jedynaczka. Stopniowo jednak, niepostrzeżenie wkrađła się do oicowskiej miłości takaś inna, zdradzička, trujaka nuta. Gdy pan Kluczka nie raz wpatrywał się z rozczuleniem w krzątającą się córkę, nagle sobie uświadał, że pa trzy coś podejrzliwie na jej teście biodra, pełne białe ramiona. Zaniepokoilo go to. Obrzucał się z początku na te podejrzenia, zburczał sam siebie, w duchu, nazwał się starym idjotą i postarał się myśleć o czemś innym.

...A myśi wracała...

...Wracała coraz częściej... coraz uporczywiej, bardziej na kazujo... Bywały godziny, kiedy siedział w ciemnościach na łóżku, onanowany straszna, ci chutką myśią;

— A może jednak... Ostatecznie, coż złego?..

Też motyw zabrał mu wkrót

ce cały spokój. Zawsze teraz mógł słyszeć podszept, płynący akądś z głębi najtajniejszej, podświadomości...

Pełen rozpaczki udał się do lekarza, który mu poradził gimnastykę. Przez parę dni szło niezle, ale potem Celię tak rozbawiły komiczne ruchy ojca, że chciała koniecznie go naśladować:

— Tato, jak ty to robisz? Aha, tak trzeba stanąć na czworakach, a teraz podnoszę nogi do góry...

Pan Kluczka próbował znaleźć zapomnienie w rozrywkach, potem w pracy (miał przebież ogródek), wszystko na nic... Zrozpaczony uciekł się do modlitwy — napróżno.

Wtedy zaczął pić.

Początkowo był uszczęśliwiony, udało mu się uwolnić kośćtem tej niewoli z tamtych więzów. Gdy jednak trzeźwiał, opętanie wracało. Pan Kluczka zaczął na serio się upijać. Coż, gdy z jednej strony wystawił się na wymówki Celię, z drugiej zaś — przyzwyczajił się do alkoholu, który już teraz nie pomagał.

Aż raz Celię rozplakała się przy nim.

— Co ci się stało, córko? — spytał przestraszony.

— Wszystko przez ciebie, tato. Jak mogłeś się tak rozpić? Musisz przestać, bo ja dłużej tego nie wytrzymam — i padła, szlochając w ramiona ojca. Stał tuż przy sobie, czuł na sercu jej dwie twarde, okrągłe piersi... Przycisnął ją do siebie...

— Moje dziecko!..

— Naprawdę, jak tak dalej pójdzie, odejść od taty i już...

— Nie odchodź, córko, nie odchodź...

Nie wiedząc, co czyni, przeklinając się, operując się sobie z rozpaczka i... słuchając tajemniczego demona, przyglnął jej do ust i przeglnął ją wtył z brutalną namietnością. Krzyknęła z bólu. Puścił ją i uciekł...

Nazajutrz nie pokazał się przy śniadaniu. Nie podejrzewając dramatu, który się w nim rozgrywał (bo jakżeby dopuścił do podobna myśli), pomyślała że skrucha, że zasmuciła go swoje mi wymówkami. Poszła przeprosić ojca.

Pan Kluczka nie żył... Wstał na kłamce w swoim pokoju... Z wytrzeszczonych oczu, wyglądał wstyd, rozpacz, beznadziejność, ból... i... i coś lubieżnego.

Adam Ty-ski

(miecz.) W jednym z miasteczek St. Zjednoczonych, cieszącym się dotychczas popularnością ze względu na brak... przez stepów, ostatnio poczęły dziać się zgola dziwne rzeczy.

Oto niemal codziennie dokonywano kradzieży, czy to na ulicy, czy w mieszkaniach, restauracjach i t. d. Policja była bezsilna. Nie pomogły liczne patrole, nie pomogły częste obławy.

Wreszcie miejscowa policja zwróciła się o pomoc do swych kolegów z Nowego Jorku i wkrótce przyjechał zdolny detektyw, Jack Turney.

Zadanie Turneya nie było łatwe, jeśli się zważy, że absolutnie nie znał on terenu, nie znał on stosunków miejscowych, poprostu był przybłąda. Nie odstraszało to jednak Jacka.

Był to młody, energiczny wladowca, który miał na swym „sumieniu” wykrycie niejednej bandy przemytniczej czy rozbójniczej. Postanowił za wszelką cenę zlikwidować szajkę.

Codziennie w różnych godzinach Jack, ubrany niemal w lamchany spacerował po ulicach i weszyl. Przenikliwie patrzył na każdą podejrzaną

twarz, najmniejszy ruch przechodnia powadował, iż Jack szedł za nim i obserwował.

Pewnego dnia, będąc w jakiejś nędznej knajpie, Turney zauważył przyzwolnie odzianego gościa, który stojąc przy bufecie zgrabnie wyciągnął portfel jakiegoś gościowi. Spokojnie wyszedł z restauracji, oddał portfel towarzyszowi, po czym wrócił.

Scenę tę dokładnie zaobserwował Turney. Nie spuszczał z oka złodzieja, a gdy ten wreszcie wyszedł, poszedł jego śladem. Na jednej z ciemnych wesołych uliczek, złodziej wszedł do odrapanego domostwa.

Jack, cicho stępując jak kot, wślizgnął się na podwórze i idąc za złodziejem wszedł z nim niemal równocześnie w sieni. Stąd prowadziły drzwi do mieszkania.

Słychać było głos mówcy, który wyjaśniał tajniki... kradzieży przez... opucie! Zainteresowało to Jacka.

Wytrychem otworzył drzwi i dostał się do przedpokoju. Usłyszał się za stojącym parawanem i dokładnie słyszał przemówienie. Zdołał również zauważyć, że w pokoju znajdowało się około 50 mężczyzn.

Pod ścianą stała katedra, a na niej starszy jegomość, który przemawiał. Ze znajomością rzeczy przedstawiał sposoby kradzieży na „opucie”, „zgiętnie” i t. d. i t. d.

Nie ulegało wątpliwości, że była to szkoła złodziejska, która przyczyniała się właśnie do flosi kradzieży w mieście wylaśia w tak piorunującym tempie.

„Uczniowie” zadawali „profesorowi” pytania, a na zakończenie profesor omówił szczegółowo plan pracy na dzień następnym.

Turney przed zakończeniem wykładu wydzostał się z mieszkania, pobiegł do najbliższego posterunku policyjnego i w kilkanaście minut potem szkoła została zlikwidowana a uczniowie i profesor aresztowani.

Straszliwe działanie wulkanów

(miecz.) W związku z licznymi ostatnio katastrofalmi trzęsieniami ziemi, wybuchami wulkanów, przypominieć warto o najstraszniejszym wybuchu wulkanu na małej wyspecie Cracatau, mieszczącej się na Oceanie Indyjskim. Wybuch miał miejsce 26-go sierpnia 1883 roku i z niewielkimi przerwami trwa do... chwili obecnej!!

Wspomniany wulkan, który dał znać o sobie w roku 1681 uważano od tej chwili za wygasły, gdy oto po 200 latach dał niespodziewanie znać o sobie. Pierwszą silną wybuchu oderwa na została cześć... wyspy, która wraz z zabudowaniami i miesz-

kańcami „spłynęła” do morza!

Wulkan działał istotnie z niebywałą siłą. Wyrzucał ze swego wnętrza pleklelną lawinę, a grad kamieni, lecących z przerażającą siłą, padał w promieniu 80 kilometrów.

Każdy wybuch, poprzedzany huki, które można było słyszeć na przestrzeni 3400 klm. Zginęło wówczas 36.000 ludzi. Wulkan po dwóch dniach uspokoił się i przez wiele lat zrzadka „odzywał się”.

Równie straszny wybuch wulkanu miał miejsce w 1815 roku w miesiącu kwietniu na wyspie Sumbawa.

Policja strzela w kinie

Policjanci amerykańscy uczają się strzelania do bandytów w dość oryginalny sposób. Mianowicie szkoła policyjny posiada własne kino, w którym wyświetla się film, demonstrujący np. włamywacza, uciekającego po dokonaniu

włamywania.

Cwiczący się w strzelaniu policjant, stoi na widowni i strzela do postaci na ekranie. Specjalny automat zatrzymuje od razu film i wtedy można stwierdzić, czy „zbrodniarz” został trafiony.

Pierwsze patenty na nowe owoce

Urząd patentowy stanu Missoury w Ameryce Północnej wydał ostatnio pierwsze ochronne patenty dla hodowców owoców, którzy stworzyli drogą szczytów i krzyżowań, nowe odmiany. Pierwszy patent obejmuje śliwki, niezwyklejch rozmiarów, o wybornym sma-

ku, cienkiej skórce, nie psujące się przy przewożeniu przez ocean. Drugi dotyczy brzoskwiń ćwierćkilowych(!), bezpestkowych. Nowe owoce posiadają poza tem jeszcze jedną ważną cechę: dojrzewają prawie dwa razy prędzej, niż zwykłe.

Największa fotografia na świecie

Ściana jednego z gmachów tegorocznej wszechświatowej wystawy kultury i postępu w Chicago (Am. Półn.) będzie ozdobiona zdjęciem fotograficznym, przedstawiającem ogólny widok terenów wystawowych.

Zdjęcie będzie miało wymiar 9 X 12 ale... metrów!

Rzecz jasna, że jest to ogromne powiększenie lotniczego zdjęcia, bo narazie niema takich aparatów, ani klisz.

Smierć twórcy „krzesła elektrycznego”

(miecz.) W tych dniach zmarł w Ameryce w wieku 92 lat wynalazca „elektrycznego krzesła” dr. Alfons Rackwell. Życie przysporzyło wynalazcy niejednokrotnie przykrych niespodzianek. Dr. Rackwell był gorącym miłośnikiem pokoju, a mimo to zmuszony był brać udział w wojnie; był przeciwnikiem kary śmierci, a dzięki jego wynalazkowi w ciągu roku tysiące ludzi rozstawalo się z życiem.

Niejednokrotnie dr. Rackwell, który był zresztą popularnym działaczem, spotykał się z ostrymi zarzutami. Faktem jednak pozostało, że właśnie dr. Rackwell, o którym mówiono,

że pozazdrościł sławy dr. Giltina (wynalazcy francuskiej gilotyny) i dlatego stworzył „krzesło elektryczne”.

Inna sprawa, że gdy dr. Rackwell przystąpił już do pierwszych eksperymentów nad zwierzętami, które miały paść ofiarą prądu elektrycznego, wziął do pomocy dwóch asystentów, by w ten sposób zmniejszyć swą odpowiedzialność.

Niewiele to pomogło. Ogół wiedział, że tylko dr. Rackwell był faktycznym wynalazcą i tylko dzięki niemu, prawo obywatelstwa zdobyło „krzesło elektryczne”.

Zwolennicy dr. Rackwella starali się zapewnić ogół, że sa

przestępcy, którzy za zbrodnie swe muszą zapłacić życiem, czy nie lepiej więc, by zgineli bez meczarni?

I ta agitacja niewiele pomogła. Zresztą do chwili obecnej nie zostało ustalonym, czy „pacjenci krzesła elektrycznego” cierpią w chwili działania prądu o niebywale wysokiem napięciu.

Dr. Rackwell zmarł, krzesło elektryczne zostało. Za lat 100 „krzesło” zastąpi inny, bardziej skomplikowany przyrząd uśmiercania ludzi, ale wątpię należyć, czy potomkowie zapomnia o dr. Rackwellu — twórcy „elektrycznej śmierci”.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

PRZED BAREM



Czytajcie

„Wesołe Wiadomości”

Cena 10 gr.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Józefostwo Buraccy mieli dwie wybitnie urodzone córki: 18-letnią Romę i 16-letnią Ranię. Pomimo to zapowiadało się właśnie po 16-letniej przetrwać trzecie dzieciństwo. Starze już pracowały jako kasjerki w bazarze rodziców. Były pilnowane przez nich bardzo skrupulatnie, na piękne młode dziewczęta czyha bowiem w Warszawie maństwo pokus. Państwa Burackim zdawało się, że mogą być pewni swych córek. Pewnej nocy wszakże starza z nich Roma wyszła przez okno i udała się na spotkanie miłosne z Januszem Klarowiczem, z którym już od pół roku znali się i kochali. Poznała go w sklepie. Udało mu się skłonić ją do grzechu. Spotykali się małym domku, wynajętym przez Janusza na ul. Bednarskiej, bliżej Wisły.

Wtem ujawniły się skutki grzesznej miłości. Roma zawiadomiła o tem Janusza, dodając, że już najwyższy czas spełnić obietnicę, którą jej dawał niejednokrotnie — poślubienia jej. Chciał nieco sprawę odwiec, ale tak nalegała, że przyrzekł przyjść nazajutrz wieczorem i poprosić ojca o jej rękę.

Nazajutrz Roma z wielką niecierpliwością oczekiwała przybycia Janusza. Ale on... nie przybywał... Gdy Roma już straciła nadzieję, jednak ktoś wszedł. Był to wszakże — Grzesz Lebioda, młody zarządzający bazarem Burackiego, który potajemnie kochał się w Romie. Szepnął coś do ucha Burackiemu, który, słysząc to, poleciał Romie, pragnącej już iść do siebie, zostając jeszcze w pokoju.

Rosły Grzesz rozglądał się dookoła bezradnie, jakby szukając oparcia. Nerwowo pocierał czoło, wyglądał niesforną czuprynę. Od rana powziął ważne postanowienie. Chciał teraz wszystko opowiedzieć naraz. Zbyt wiele miał na sercu. Wszystko razem nie mieściło się w ustach. Płaczącym się językiem wydusił wreszcie ze siebie:

— Proszę mi wybaczyć, panno Romciu... I panie szefie... I pani Józefowo, jeżeli moimi słowami państwa obrażę, ale już dłużej nie mogę utrzymać tego w tajemnicy... Duszę się, po całych nocach, bezce jak głupie cielę... Już przecież do tego dochodzi, że nie odróżniłam w sklepie piórnik od kawałka mydła... Trzeba z tem raz skończyć... Panie szefie... Kocham pannę Romcię do szaleństwa... Mam już odłożone pieniądze w PKO... parę tysięcy... Czy pan szef zechce mi pozwolić... oddać te pieniądze panu szefowi... przystąpić z niemi do interesu?

Zapanowało długie milczenie. Była to zbyt wielka niespodzianka. Józef spojrzął na córkę, potem na żonę, wreszcie na Grzesia. Pani Marja uśmiechała się uroczyście, a zyczliwie... Roma była bliska omdlenia... Co do Grzesia zaś — opuścił oczy i robił wrażenie, jakby najchętniej wlażył pod stół i ukrył się pod obrusem.

Wreszcie Józef odezwał się:

— Szczerość za szczerość, mój chłopcze... Owszem, nie powiem, podobasz mi się... Wiem, kim

jestes, kto cię rodził, skąd przybywasz i coś wart... A ty, Maryjko, co powiesz?

— Cóż, Józleczku, wiesz przecież, że ja zawsze z tobą... Z Grzesia chłopiec do rzeczy... bardzo go lubię...

— Dobra jest — rzekł Józef z wesołą powagą, — przystępujemy więc do interesu... Romciu, chodź do ojca...

Roma miała posłuszeństwo we krwi. Wstała więc natychmiast, choć nogi się pod nią chwiały. Zataczając się, ledwo doszła do ojca. Chwylił ją w ramiona i dawnym zwyczajem, z czasów, gdy była jeszcze małym dzieckiem, posadził sobie na kolana... Huśtał ją na kolanach, przygadując:

— Hop, hop... hop, hop, hop... na koniczku jedzie chłop... Prrr... przyjechał... Czego pan sobie życzy, panie chłopie? Córeczki dziedzicowej za żonkę. Ano, zobaczymy. Córeńko, Romeńko, jak ci się ten oto Grzesz widzi?

Roma odrzekła poważnie:

— Pozwól tatusiu, że ja też będę szczerą, choć boję się, że sprawię ból Grzesiowi, dla którego mam wiele, wiele serca...

— Bo też na to serce zasługuje. Mów dalej...

— Lubię Grzesia bardzo, szczerze i serdecznie, ale... nie kocham go i żonę jego nigdy nie będę...

Zapanowało dręczące milczenie.

— Toś wpadł, mój biedny Grzesiu — rzekł po chwili Józef z poczciwą litością. — Trafieś, biedaku, kulą w płot... Koszyczek jak najbardziej, można powiedzieć, regularny...

Grzesz pobłdził, jak kreda, poczem nagle znów sponował, jak rak... Wybelkotał:

— Ale dlaczego?... Dlaczego?... Wiem, że nie jestem piękny... to prawda, ale zato kocham panią, panno Romciu tak, że... i aż zachłysnął się z ogromu miłości, jaka przepelniała mu serce...

Roma potrzasała głową, niewzruszona, nieubłagana, okrutna... Sama w tej chwili zbyt wiele cierpiała, aby mogła litować się nad cudzym cierpieniem. Nic jej to nie obchodziło, że może jednym swoim zdaniem zlamać życie biednemu chłopcu. Miał też kiedy przyjąć ze swoją miłością! Trudniej było gorzej trafić. Wszystko można, zresztą, wyblagać, oprócz miłości. Prędzej chciwy bogacz i zjadły skąpiec rzuci grosz ubogiemu, niż ktoś niekochający zlituje się nad człowiekiem, który umiera dla z miłości i który jednym słowem mógłby tamtemu przywrócić życie...

Zegar wybił wpół do jedenastej.

Roma nie pojmowała, co się mogło stać Januszowi. Chyba jakiś wypadek...

Wstała, aby iść spać. Podala rękę Grzesiowi, mówiąc:

— Nie będziesz miał chyba do mnie żalu, Grzesiu?... Musisz mnie zrozumieć... i wybaczyć, prawda?

— Ależ... jasna rzecz, panno Romciu... Nawet mi przez myśl nie przeszło mieć żal do pani...

Wyszła. Józef chciał jakoś pocieszyć niefortunnego konkurenta. A ten tymczasem rozplakał się, jak dziecko...

Po kwadransie Roma ze swojego pokoju usłyszała, jak Grzesz wyszedł. Potem rodzice udali się na spacer. Roma czekała. Zresztą, nie była zdecydowana. Iść na Bednarską, czy nie iść? Jeszcze na samym początku umówili się z Januszkiem, że w każdym razie zawsze będzie czekał do północy. Gdyby do tej godziny nie przybyła, oznaczałoby to, że nie mogła i już niema pogo dłużej czekać...

Czy dziś znajdzie go u siebie? Była już jedenasta. Trzeba się było zdecydować. Pójdzie! Musi przecież wiedzieć, co się stało! Za wszelką cenę! W tej okrutnej udreć niepewności nie dożyłaby do rana. Niepokój doprowadzał ją niemal do szaleństwa. Wybiegła z domu, jak wpół-obłąkana...

Między swoim domem a tamtym nie spotkała nikogo. Zadzwoniła.

Po raz pierwszy od pół roku nie otworzono jej natychmiast. Musiała czekać dłuższą chwilę. Daremnie. Dzwoniła raz jeszcze, nieustannie, rozpaczliwie, wieszając się na dzwonku, jak na ostatniej desce ratunku, przed nieuchronną zgubą. Daremnie...

Wróciła. Wlokła się naoslep. Cudem dotarła do domu, zataczając się, jak pijana. Całe szczęście, że znów nikogo nie spotkała po drodze...

Szła, jakby przez piaski pustyni... Zdawało jej się, że nogi grzęzną w rozpalonych piaszczystych zwalach... i że jest sama, zupełnie sama w ogromnym bezmiarze...

Ledwo dowlokła się do siebie... Rzuciła się na łóżko... Drżała, jak w febrze... zęby jej szczykały, jak na trzaskającym mrozie...

Nie chciała się oswoić z myślą, żeby Janusz miał nie przyjść z własnej woli. Coś mu się stać musiało...

Ale co? Tylko jakiś wypadek... Pewno z samochodem... Zawsze pędził, jak wariat. O, Boże, czy aby jeszcze żyje? Musiał być zdenerwowany wieczorową wizytą i pewno dla otrzeźwienia pojechał za miasto... pędził, jak szaleniec... a przy kierownicy potrzebny jest spokój... Boże, Boże, co się stało? Może zatelefonować do Pogotowia?...

Dalszy ciąg nastąpi.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

— Chciałabym tylko wiedzieć, jak pani na imię?
— Franka. A pani?
— Lilijka. Lilijka, która nigdy nie zapomni pani ogromnej przysługi, jaką pani jej wyrządziła... Będzie wdzięczna do grobu...

Dozorczyni z ul. Grochowskiej aż się przeżegnała, gdy stojąc w bramie domu nagle ujrzała Lilijkę. Zawołała:

— Wszelki duch pana Boga chwał... Nieboszczyki z grobu wstali... — bo miała już Lilijkę prawie za umarłą.

Długo jeszcze trajkotała, wykrzykując:

— O, Jezu, jakże panienka wygląda! Bładziutka, biedactwo, jak wosk... Wychudzona, wymizerowana... Niechże panienka do nas pozwoli, aby choć szklaneczkę herbaty gorącej lyknać...

Lilijka przyjęła gościnne zaproszenie. Dozorczyni, krzątając się, mella językiem dalej:

— O, żeby panienka wiedziała, ile to razy przychodził tu ten przystojny pan, co to mi zawsze dawał pół złotego za bramę, gdy z panienką późno wracał. A potem zawsze jeszcze długo, długo chodził pod oknami. Ale nie on jeden tu przychodził. Parę razy była także siostra panienki, potem jakiś chłopiec gazeciarka, taki koślawy... Jeszcze jedna pani, jakaś wymalowana... Cała procesja.

Lilijkę już dręczyła inna myśl: czy Bolek uwie-

rzy jej słowom, gdy mu opowie, co było? Pograżona w zadumie trwała tak do wieczora.

Nie myślała w tej chwili nawet ani o Mirce, ani o Pajacyku, ani o Niusi. Tylko o nim. Poprosiła chłopca od dozorczy, aby jej zaniósł list do Bolka nazajutrz z samego rana. List napisała po namyśle bardzo krótko:

„Padłam ofiarą podłej zasadzki. Uwierzono mnie. Zdołałam wreszcie cudem uciec. Przyjdź dziś wieczorem pod pracownię“.

Napisanie takich prostych słów kosztowało ją tyle wysiłku nerwowego, że po oddaniu listu chłopcu, nie miała siły nawet dowiec się do łóżka. Siedła przy stole i zasnęła twardym snem...

Obudziła się dopiero nazajutrz z rana. Rozejrzała się dookoła. Przekonała się, że ucieczka z wzięcia nie była tylko snem. Wyciągnęła się, wyprostowała i szepnęła:

— O, Boże, Boże miłosierny, dzięki Ci, dzięki żeś mnie wyzwolił. Jestem taka szczęśliwa, taka bardzo szczęśliwa...

Szybko umyła się, ubrała i pobiegła do pracowni.

Gdy weszła, powitano ją ponurem milczeniem. Słychać było zgryźliwe i zjadliwe szepty niektórych koleżanek.

Starsza panna wstała i oznajmiła szefowej o powrocie Lilijki.

Szefowa weszła do pracowni i rzekła ostro:

— Ośmieliłaś się rzucić pracę w chwili, gdy jej było najwięcej. Teraz wracasz, gdy już po sezonie i prawie żadnych zamówień niema. Wracaj więc, skąd przyszaś.

Starsza panna dodała złosliwie:

— To byłoby zbyt wygodne: wiać z pracowni, powagarować sobie parę tygodni i wrócić, kiedy się szanownej pani żywnie podoba. Niema tak dobrze, śliczna Lilijko, o, nie!.. Porządne dziewczęta tak nie postępują. Nie chcemy takiej w naszym gronie.

Lilijka milczała, nie znajdując ani słowa na swoją obronę.

I tak samo milcząco... wyszła...

Odruchowo udała się w kierunku agencji kolportażowej w nadziei, że tam odnajdzie Pajacyka.

Przecucie nie omyliło jej.

Po chwili ujrzała go z grubą paką dzienników pod pachą.

Ujrawszy Lilijkę, Pajacyk wydał głośny okrzyk radości. Oszałały ze szczęścia, rzucił gazetę i całował Lilijkę po rękach...

Poczuł, że ręce Lilijki, zimne, jak lód, drgają konwulsyjnie. Zapytał:

— Co ci to, Lilijko? Czyś chora?

— Nie. Zimno mi tylko.

Dalszy ciąg nastąpi.

Pod sąd opinii rodziny czytelniczej naszego pisma Zycie ma swoje tajemnice

P. Leokadia pisze nam:
„Interesując się żywo wbecnym „sadem”, muszę wszakże stwierdzić, że na tyle zamieszczonych głosów rozsądne wydały mi się tylko dwa pp.: J. N. z Krakowa i E. K. z Równiej. Myła się wszyscy, twierdząc, że miłość przy tak wielkiej różnicy wieku jest niemożliwa. Wszystko w życiu się zdarza. Nie należy więc potępiać „podświadomych”. Czynią to tylko ci, których serca prawdziwa miłość nigdy jeszcze nie nawiedziła. Dlatego właśnie ci wroscyca Papa, P. Andrzej, wzroscyca nie mogą. Miłość nie uznaje różnicy lat, jak nie uznaje różnicy siery. Przychodzi nagie i nieoczekiwane, bierze nas w swe władanie i podporządkowuje swoim nakazom. Inna rzecz, że jest sporo, że się tak wyrażę, „gatunków” miłości. Pańska, P. Andrzej, mogła być najdoskonalsza, gdyby nie pewne okoliczności.
Nikt nie ma prawa zabronić Pańcu kochać meżatkę, ale Pan sam nie powinien jej atakować, skoro ona tego nie pragnie. Jest godną uznania, że choć meża nie kocha i, zapewne, nigdy nie kochała, wyrzeka się jednak tej miłości dziś, gdy przyszła za późno. Nie chce barzyć ogniska domowego, nie chce krzywdzić człowieka (meżę), który ją mo że kocha tak samo silnie, jak Pan, P. Andrzej.
Miłość prawdziwa jest pięknym uczuciem, które człowieka uszlachetnia, prowadzi do poznania Boga i ludzi. Wie Pan już teraz, co dobre i złe, skoro Pan rozumie, że przyczynia się Pan do zdrady małżeńskiej. Nie dobrze się stało, że doszło jednak między Wami do zblżenia. Gdyby nie to, możeby pan jakoś ostatecznie zapomniał przedziej czy później ową miłość. A tak rozpetala się w Panu burza

zmysłów, którą teraz już trudno powstrzymać czy zlagodzić. O ile więc Pan nie umie kochać swej wybranki „na odległość” (bo bywają i takie charaktery), radzę Panu poszukać dla zaspokoienia inna kobiete, aby wolna. Jestem przekonana, że wtedy stopniowo pierwsza miłość opuści serce Pańskie, a wówczas można będzie pojąc za żone niewiaste, godna siebie, gdyby nawet Pan nie był w stanie jej pokochać (bo są ludzie, którzy w życiu raz leden tylko kochać potrafia). Przypuszczam, że będzie z Pa na lednak dobry maż i ojciec. Trzeba przyznać, że życie

ma swoje tajemnice, których ni gdy nie przenikniemy. Maloz to przykladów? Ilez razy miłość przybiera ksztalty najbardziej dziwaczne! Niekiedy nawet przy wzajemnej miłości na gile jakies nieoczekiwane zrzedzenie losu kladzie jej kres przez smierc czy inny wypadek. Wiecej silnej woli, Panie Andrzej, a wytrwa Pan do konca. W chwili zwatpienia zaś niech pan pomysla o tych, ktorzych miłość jeszcze na stokrociezniejsze cierpienia narazala, a wie dy Pańskie przeżycia wydadza się Panu doprawdy, nie tak znów olbrzymie”.

Foto-karabin maszynowy

Wiadomo, że praktyka ludzi najszybciej uczy. Stuzna to zasa da, ale trudno ją stosować przy nauce strzelania z karabinu maszynowego do lecącego „aeroplanu. Rzekomą trudność ostatnio rozwiązano w ten sposób, że zbudowano dla lotnictwa wojskowego specjalne aparaty filmowe, o maleńkich „klatkach” filmu. Lotnik, uczący się strzelania, w

czasie manewrów celuje do pilotowca kolegi i naciska cyngiel, który puszcza aparat w ruch. Po skończonym „strzelaniu” wywołuje się zdjęcia i widzi się na nich odrazu, czy dany pilot „strzelał”, czy też nie, bo jeśli aeroplanu „przeciwnika” niema na kliszy, to znaczy, że prawdziwa kula by go nie trafiła.

Fruwanie aeroplanem - po dachu

W niektórych miastach amerykańskich, na dachach domów rozrywkowych, zaistniało urządzenie, składające się z małego aeroplanu, przy mocowanego zapomocą długiego drąga do stałego czopa na dachu. Gdy wprawia się śmigło w ruch „aeroplan” zaczy-

na krążyć dokoła punktu umocowania, chwilami nawet odrywając się od „ziemi”. Podobna rozrywka i my mamy u siebie, tylko u nas to się nazywa... karuzela!

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKIE
12,10 Płyty. 12,35 25-ty koncert szkolny z Filharm. Warsz. 13,25 Muzyka z płyt gramofonowych. 15,35 Odczyt. 15,50 Muzyka z płyt gramofonowych. 16,25 Lekcja języka francuskiego. 16,40 Odczyt p. t. „Szata roślinna a człowiek”. 17,00 Koncert kameralny z płyt gramofonowych. 17,40 Odczyt aktualny. 18,00 „Odpoczywamy, czy li rzecz o wyuczonych nauczycielskich”. 18,10 Muzyka lekka i taneczna. 19,20 „Komunikat Przystosowania Rolniczego”. 19,30 Feljton p. t. „Zycie literackie”. 19,45 Prasowy dziennik radiowy. 20,00 Płyty gramofonowe. 20,30 Transmisja z Helsingforsu — koncert w wyk. orkiestry radiowej i miejskiej symfonicznej (80 osób). 22,00 Kwadrans literacki p. t. „Złotnicka przygoda”. 22,15 Wiadomości sportowe. 22,25 i 23,00 Muzyka taneczna.

TRANSMISJA KONCERTU EUROPEJSKIEGO Z HELSINGFORSU
Dziś o godz. 20. 30 rozgłoszenie radiowe transmitują z Helsingforsu koncert międzynarodowy, poświęcony twórczości czolowego kompozytora fińskiego Jana Sibeliusa. Jako solistka wystąpi Anja Ignatius, która wykona koncert wiolonczelowy. Poza tem bierze udział radiowa orkiestra miejska symfoniczna (80 osób) pod dyrykcją kompozytora. W programie orkiestrowym Poemat Symfoniczny „Les oceanides” i Symfonia Nr. 5 Es-dur.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Lokaj - wielkim filozofem

(mecz.) Genjalny wynalazca, Edison uważany jest w Ameryce za wzór człowieka, który tylko dzięki swej pracy, prawości, no i zdolnościom potrafił wspiąć się na wyżyny, dostępne nie dla wszystkich. Okazuje się, że niewielka jest liczba tych, którzy potrafili bez... protekcji osiągnąć sławę i zaszczyty. Na ten temat krąży wiele opowiadań.

Przed 200 laty w pewnym bogatym domu zebrało się doborowe towarzystwo. Rozmawiano o sztuce i literaturze oraz malar-

li dopytywał się, kim jest ten „znawca”. Gospodarz wezwał powtórnie lokaja. Stał skromnie i oczekiwał. Wówczas jeden z odważniejszych gości zadał mu pytanie: „Gdzie pan się uczył, w jakiej szkole?”

— Uczyłem się w różnych szkołach, ale w najtrudniejszej do tej pory się kształcił — jest to szkoła życia...

W latach późniejszych lokaj za słynął jako Jean Jack Rousseau, wielki myśliciel i filozof.

Specjalista od rozwodów

(m.) Procesy rozwodowe w Ameryce ostatnio znów wzmożyły się znacznie. Nieraz codziennie sądy są zawałone tego rodzaju procesami. Świadczy to aż nadto dobitnie o niemożności zgodnego współżycia małżonków, którzy nieraz już w miesiąc po ślubie zjawiają się w sądzie z prośbą o rozwód.

dużą popularnością cieszy się się dzia Sabathy, specjalista od spraw rozwodowych. Sabathy obchodził w tych dniach 60-letnią rocznicę urodzin a jednocześnie jubileusz 35.000-go procesu rozwodowego!!

Sędzia otrzymał niespodziewaną ilość podarunków, przyrzeczeniem najwięcej przysłały mu ich niewiasty, które rozwiodły się ze swymi meżami dzięki właśnie się

dziemu Sabathy. Sabathy opowiada, że w czasie każdego procesu sądowego starał się naklonić powasnionych do zgody. Wygłaszał dłuższe przemówienia, a gdy tylko zauważył moment „siabości” u małżonków, zapraszał ich do swego gabinetu i tu przy kieliszku dobrego wina doprowadzał do zgody. Wypadki takie zdarzały się nie często.

IKS.

W cztery oczy

P. Ziutek R. z Zielonki zali się nam:
„Mam zaledwie 20 lat, a już tak straszliwie cierpię. Przed dwoma laty poznałem śliczną dziewczynkę, o rok młodszą ode mnie. Przez rok żyliśmy z sobą w serdecznej przyjaźni, która przerodziła się w wielką miłość. Kochałem ją do szaleństwa i byłem pewien, że z wza jemością. Pewnego dnia kole dzy mi powiedzeli, że moja najukochańsza za moimi plecami spotyka się z innymi. Za lich namową zerwałem z nią.
Gniewaliśmy się przez dwa miesiące, przez które byłem, jak obłąkany. Nie mogąc dłużej żyć bez niej, przeprosiłem ją. Odparła, że obecnie może mi być tylko dobrą znajomą, bo już się zdażyła zaręczyć i wkrótce ma się odbyć jej ślub.
Kochany Redaktorze: dla czego kobiety są takie podłe? Mam u nich, co prawda, wielkie powodzenie, ale niczem są dla mnie, bo tej jednej zapomnieć nie mogę...
Naręczony, podobno, bardzo ją kocha, nie chce więc stać na przeszkodzie ich szczęściu. Tak... ona będzie szczęśliwa, lecz ja jej przysięgam, że pierwszy jej krok z kościoła będzie po moim trupie. Bo

kochałem ją miłością pierwszą i ostatnią.
Najdroższy złoty Redaktorze, daj mi jakąś radę i przemów do serca tej okrutnej Len ce, może wróci do swego nieszczęśliwego Ziutka... Wróć Leneczko, wróć...
Nie mogę, niestety, spełnić prośby Pańskiej, jeżeli chodzi o „przemówienie”, bo z pewnością będzie bezcelowe. Zresztą, gdzie się na podobne „przemawianie” tylko wówczas, gdy po stronie mojego pupila widzę choć odrobinę słusznosci, a w tym wypadku nie widzę krzyzy. Co krok, to bład.
Najpierw — nie wolno było kolegom wierzyć na słowo. Może umyślnie naplotkowali przez złość lub zazdrość.
Po drugie gdyby nawet mówili prawdę, czy należało zasto sować się do ich rady? Przypuścimy, że p. Lenka spotykała się z innymi chłopcami, czyż nie miała do tego prawa? Przecież jeszcze nie była Pańską żoną ani naręczoną, była naj zupełnie wolna. Gdy zaś Pan z nią zerwał z tak błahego powodu, powiedziała sobie, zapewne: „Jeżeli Ziutek już teraz jest taki łatwowierny i zazdrośny, póki nie łączy nas nic, poza przyjaźnią, co to będzie póź-

niej? Nie daj, Panie Boże!” Skorzstała więc z nadarzającej się okazji i zaręczyła się z kim innym, zapewne, mniej łatwowiernym i zazdrośnym. Potem Panu przebaczyła, ale powiedziała prawdę, że już przepadło... I Pan śmie jeszcze ją zato nazywać podłą? Jakim prawem? To Pan jest podły. I ja się mam za takiego ujmować?
A teraz dalej... Twierdzi Pan, że nie chce stawać na drodze jej szczęścia, a jednak chce Pan jej zatruć najszczęśliwszą chwilę w życiu brzydkim czynem grzesznym i, co gorsza, najzupełniej bezcelowym. Nic Pan nim nie wskóra, a jej szczęście zamach z czego wynika, że Pan jej wcale nie wcale prawdziwie nie kochał...
A teraz, kiedy Pan już ode mnie „ojcowskie” wnyki odebrał, zresztą, spowodowane tylko zyczliwością, chcę jako czołowiek kochający każdego swego Czytelnika, jak dziecko rodzone — pocieszyć Pana. Wbrew pozorom — niejedna Lenka na świecie! Upadać na duchu po jednym zawodzie miłosnym (zresztą z własnej winy) niewolno. Ma Pan 20 lat, czyli jest Pan dopiero u progu życia, które, proszę mi wierzyć może być bardzo piękne, o ile kto je sobie umie dobrze kształtować.
Proszę skorzystać z danej nauki, nie popełniać więcej podobnych błędów, a będzie Pan jeszcze w życiu z inną Lenką albo Genką bardzo szczęśliwy.

P. Wiesła W. z J.
usilnie proszę nas o zamieszczenie jej listu:
„Poznałam chłopca, którego pokochałam z wzajemnością. Bywał u mnie w domu niezbyt często. Znam się z nim rok. Na mawiał mnie, abym mu była po wolna, lecz ja się nie zgodziłam. Powiedziałam mu, że jestem niewinna, bo faktycznie taką jestem i chcę być czystą do dnia ślubu, abym szła do ołtarza, jak aniołek, a nie skalana tak ciężkim grzechem. On zaś nie chce wierzyć, abym była niewinna. Dalej mnie namawiał coraz na tarczywiej, a ja z niemniejszą stanowczością odmawiałam, więc nawet kilka razy gniewaliśmy się z sobą, ale potem przeprosaliśmy się.
Może źle robiłam, że dałam się przeproszać, ale co ja winna, że go bardzo kocham i bez niego było mi bardzo smutno? Poprostu jednej chwili bez niego żyć nie mogę. Słyszałam, że on już ma niesłubne dziecko i pytałam go, ale on zaprzecza. Rodzice go nienawidzą, bo on jeszcze nie prosił o moją rękę, więc zabraniają mi spotykać się z nim. Tatusi mi mówi, że bym go unikała, jak ognia, ale ja tego nie robię, bo za bardzo go kocham.
W ubiegłym tygodniu także namawiał mnie do grzechu, a gdy mu się znów nie udało, rzekł, że o ile ja się nie zgodzę, przestanie do mnie przychodzić. Gdybym zaś się zgodziła,

będzie przychodził stale. I w za den sposób nie mogę go przekonać, że ja jeszcze jestem nie tknięta.
Wiec teraz nie wiem, jak postępować. Zaznaczam, że pominie, iż kochał go nad życie nie zgodzę się na nie przed ślubem za żadne skarby. Jak zrobić, aby go przekonać, że jestem na prawdę niewinna, ale zarazem skłonię aby mnie nie porzucał, bo gdybym go ujrzała z inną serce pekłoby mi z bólu...
Gdyby sprawa stała tak, że już niema innego wyjścia, tylko albo serce Pani musi pekać, albo... — rzeczwiście sprawa by laby bardzo poważna, ale tu na szczęście tak nie jest. Aby „przekonać” ukochanego Pani, wystarczy udać się do lekarza i okazać temu niedowiarkowi świadectwo lekarskie, jak się rzecz ma cała. Przypuszczam, że gdy „uwierzy” — przestanie nalegać. Gdyby nie przestawał, da dowód, że niema wobec Pani uczciwych zamiarów. Jeżeli je ma, droga otwarta; niech prosi rodziców o rękę pani i daję na zapowiedzi.
Oczywiście, czekanie może mu być uciążliwe, ale jeżeli Panią prawdziwie kocha i wie, jakiej Pani ma zaprzyntowania, powinieni się do nich dostosować i tylko przyspieszyć ślub. Jeżeli tego nie uczyni, niech sobie idzie z Panem Borem i niech Pani z tego powodu serduszko nie peka.

Imponujący obchód Święta Narodowego w Grodnie

Tegoroczne święto narodowe w dniu 3 maja dzięki stosunkowo sprzyjającej pogodzie wypadło niezwykle okazale.

Wczesnym rankiem obwieścił je uroczysty hejnał z wieży kościoła garnizonowego.

We wszystkich świątyniach grodzieńskich bez różnicy wyznań odbyły się nabożeństwa o pomyślność Rzeczypospolitej.

O godzinie 10 na placu Batorego wszystkie oddziały wojskowe, b. wojskowych p. w. harcerstwo i organizacje społeczne zajęły wyznaczone miejsca. Dowództwo nad całością objął gen. Kleeberg, który zdał raport Dowódcy O. K. III gen. Litwinowiczowi. Po raporcie gen. Litwinowicz dokonał przeglądu oddziałów.

Przed ołtarzem polowym, ustawionym przed kościołem Farnym zajęli miejsce przedstawiciele władz. Mszę św. celebrował ks. szambelan I. Olszański, Dziekan Grodzieński.

W czasie defilady wyróżniły się liczne hufce p. w. i harcerstwa, które przyznać należy w dn. 3 maja, dzięki pogodzie mogą wystąpić w przepisowych

mundurkach, gorzej bywa wczesną wiosną 19 marca, lub późną jesienią 11 listopada.

Na wieczór Teatr Miejski specjalnie przygotował wspólnie przedstawienie patriotycznej sztuki Anczyca „Kościszko

pod Raclawicami". Ogrom pracy włożonej i niezwykle staranne przygotowanie (zaangażowanie dodatkowych sił i całej rzeszy statystów) dały niezwykle podniosły i bardzo przyjemny wieczór galowy.

Przyszłość „Jutrzenki” zapowiada się jaśniej

W tych dniach odbyło się w Grodnie, przy udziale delegatów spółdzielni z Druskienik oraz Sopocki wale zebranie „Jutrzenki”. W zebraniu wzięły udział prezes Rady Okręg. przy oddz. zw. spółdzielni spożywców w Białymstoku p. Karwat, zagajali ks. Sawoniewski zaś przewodniczył p. Cydzik.

Ze sprawozdania kierownika „Jutrzenki” p. Nowakowskiego wynikało, iż jest ono sprawozdaniem pierwszym od szeregu lat wykazującym nadwyżkę przychodu. Zebranie wyraziło kierownictwu podziękowanie i udzieliło absolutorjum.

Budżet na rok 1933 zatwierdzono w wysokości po stronie

rozchodu 36.700 zł. i przychodu 38.190 zł.

Jest nadzieja, że „Jutrzenka” się dzwignie, a położenie jej przedstawia się jaśniej, niż dotychczas.

Z ogrodu zoologicznego

Stawa osiołka rozniosła się tak po Grodnie, że codziennie tłumy dzieci odwiedzają ogród zoologiczny.

Osiolatek jest cierpliwym wierzchowcem, toteż dzieci naprzód zapisują się w książce i czekają kolejki kiedy będą mogły użyć jazdy.

Ciekawy widok kiedy jedno z malusieńkich jędzie na osiołku, a za nimi kilkadziesiąt dzieci tworzy asystę honorową.

Nic też dziwnego, że nawet na ulicy w rozmowach dzieci słyszy się o wrażeniach jakie wywarła przejazdka na osiołku.

Tak dzieci, dla was to wielka atrakcja.

Wrony, bezkarnie szpecą ogród miejski

Bez wątpienia plaga wielkich parków położonych w obrębie miast są wrony. Same drzewa tyle być może nie cierpią na tem, ile spacerowicze...

Miasta dbające o estetyczny wygląd ogrodów, no i o kapelusze odwiedzających te ogrody, w porze którą właśnie przeżywamy, tępią wrony, w ten sposób, że zbudowane gniazda niszczą.

Jest to pora pozwalająca na usunięcie tej plagi sposobem zupełnie ludzkim. Jeśli bowiem rozpocznie się wylęg młodych wroniąt tępienie byłoby być może więcej barbarzyńskie.

U nas przed kilku dniami rozpoczęto właśnie tę akcję, lecz uparte wrony zdążyły znów podbudować mnóstwo gniazd na drzewach ogrodu miejskiego.

Trwająca od paru dni pogoda sprzyjać będzie niewątpliwie rozwojowi pędów drzew, unie-

Sezon piłkarski rozpocznie się 13 maja

Podział klasy „A” na dwie grupy

Już minął kwiecień, a rozgrywki o mistrzostwo w naszym okręgu jeszcze się nie rozpoczęły. Co gorsze — nie mamy jeszcze mistrza kl. „B”. Nikt w

tem winy nie ponosi, gdyż zwłoka nastąpiła z powodu remontu boiska w Białymstoku.

Nasze władze piłkarskie stanęły wobec trudnego zadania. Jak wiadomo w dniu 25 lipca wszystkie okręgi muszą już wyłonić mistrza. Tymczasem sytuacja na gorsze zmieniła nadzwyczajne walne zgromadzenie, które powiększyło liczbę klubów A. klasowych do 8.

Wyłonienie mistrza do 25-VII stało się wprost niemożliwością.

Na ostatnim posiedzeniu Wydział Gier i Dyscypliny, kierując się odnośnym paragrafem podzielił okręg na dwie grupy. Do jednej grupy należą: Jagiellonia, Ż.K.S. Bl., Makabi Gr. i mistrz kl. „B”, do grupy następnej należą: W.K.S. 76 pp., Cresovia, Kraft (Gr.) i Makabi (Suw.).

Przy zakończonych rozgrywkach w tych grupach grają ze sobą mistrzowie i drużyny zajmujące ostatnie miejsce w tabeli.

Stosując ten podział mistrz nowego okręgu wyłoniony zostanie w przepisany terminie. Wydział gier ustalił także terminy rozgrywek półfinałowych o wejście do kl. „B”.

O mistrzostwo kl. „A” grają: 13 maja Jagiellonia — Ż.K.S. w Białymstoku oraz W.K.S. 76 pp. — Kraft w Grodnie.

20 maja Makabi (Suw.) — W.K.S. 76 pp. w Suwałkach i Makabi (Gr.) — Jagiellonia w Grodnie.

W tym roku sekcja tenisowa klubu „Cresovji, oddaje do dyspozycji, amatorom tenisu 4 korty tenisowe, dla racjonalnych treningów.

W związku z ożywieniem się pracy sportowej i liczną frekwencją na kortach tenisowych, Sekcja tenisowa prosi członków i sympatyków o przybycie na zebranie, które odbędzie się dnia 6 maja o godz. 18,30.

Na porządku obrad wybory władz sekcji.

Goście mile widziani.

Oszustka podająca się za filantropkę

Ostatnio w Grodnie pojawiła się pewna kobieta, podająca, że przybyła z Ameryki i pragnie składać w kraju ofiary na różne cele filantropijne. Żadnych pieniędzy do żadnej z instytucji dotąd nie wpłaciła, natomiast wyludza od naiwnych 20 do 30 zł., potrzebnych jej

rzekomo do załatwienia tych spraw.

Jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny kobieta jest podobno dość wysoka. Grasowała ona już swego czasu w Małopolsce, gdzie ją nakryto. Żle się stanie, jeśli oszustka zdola tu jeszcze kogoś naciągnąć.

Surowy wyrok za kradzież desek

Antoni i Zygmunt Matusiewiczowie z osady Grynówki gm. Wierciszki postawieni zostali w stan oskarżenia za kradzież 10 sztuk desek na szkodę Piotra Aplewicza.

Skoro kradzież stwierdził poszkodowany; początkowo nie podejrzewał nikogo.

Widocznie jednak nieobecność Matusiewiczów we wsi zwraca uwagę na siebie o tyle, że po wspomnianej kradzieży w sąsiedniej wsi obaj zostali posądzeni o tę kradzież.

Deski odnaleziono, świadczenie potwierdziło nieobecność obu podejrzanych krytycznej

nocy we wsi. Dowodów było dość.

Dlatego też Sąd skazał Antoniego Matusiewicza na 1 rok więzienia, Zygmunta natomiast na 6 miesięcy z zawzieniem na 3 lata.

Wszelkiego rodzaju przestępstwa są tak w kodeksie posegregowane, że n. p. kradzież idzie zwykle w parze z oszustwem. Pod względem odpowiedzialności różnic znaczniejszych niema. Skutki obu tych przestępstw są zazwyczaj jednakowe.

Szkibieli Piotr przewoźnik promem przez Niemen za swą pracę otrzymał od Wincentego Orłuka ze wsi Łukawica, gm. Hoża zamiast 1.60 zł. 2 fr. belgijskie, przyciem korzystając z nieświadomości Szkibiela, Orłuk kazał sobie wydać resztę, twierdząc, że płaci nową polską monetą dwuzłotową.

Za ten dowcip skazany został na 3 miesiące więzienia.

Dźwiękowiec **Polonia**
Pocztowa 4
Wstęp od 50 gr.

Wielki dramat erotyczny
Najnowsza, najwybitniejsza
kreacja Metro-Goldwyn-Mayer

ŻONA
Z
drugiej ręki

Niebywała obsada: słynna
„platynowa blondynka”

JEAN HARLOW

bohater „Szarego Domu”
Chester MORRIS

oraz zawsze niezrównany
Lewis Stone

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.
Wstęp od 50 gr.

Czytajcie
OSTATNIE WIADOMOŚCI
GRODZIEŃSKIE.

Dźwiękowiec **Adollo** Dzisiaj najnowsze dźwięk. arcydzieło Wstęp od 50 gr.
Dominikań. 26 polskie zakrojone na olbrzymią skalę pt.

POD TWOJĄ OBRONĘ

„Pod Twoją Obronę” — film, który pod wzgl. artystycznym i techn. uznano za najpiękniejszy Nadprogram: Tygodnik Foxa — **Najnowsze aktualności** Uwaga! Pod protektorem Akcji Katolickiej wyświetla się film „Pod Twoją Obronę” wobec czego wszelkie pass-partout wyd. przez dyr. Kina „Apollo” nie są ważne Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10,15

„Światowid” pocz. o g. 6, 8 i 10-ej Wstęp od 50 gr.

Dzisiaj wielki film wojenny, który poruszył cały świat

DREONIANE KRZYŻE

Pierwszy jedyny film w Polsce, który uzyskał kwalifikację ministerjalną: film o wyższej wartości artystycznej Uprasza Sz. Publiczn. o łaskawe przybycie na początki seansów Uwaga: Passe-partout, bilety kredytowane i ulgowe nieważne.

KRAWIEC MĘSKI
Michał Baranowski

przyjmuje obstalunki na roboty krawieckie, po cenach konkurencyjnych.
Wykonanie solidne.

Grodno, ul. Brygidzka 7
vis-a-vis kina „Światowid”.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14
Wstęp od 35 gr.

Janet Gaynor
i fascynująca **Mary Duncan**
w potężnym filmie cyrkowym

4-ch Djabłów

Orkiestra pod kier. Łapina

Sprzedaje się posesja wielkości 90x300, która może być użyta pod budowę domów lub letniska. Położona około jeziora Mleczna w Porzeczu, odległość od st. kol. Druskieniki 1 km. Bliższych informacji na miejscu względnie listownie udzieli Władysław Mordasiewicz. Porzecze, ul. 11 listopada 10, poczta Porzecze k/Grodna.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: A: ul. Ryśka-Smigięgo Nr. 6.

Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odroczaniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2,50
CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry: w tekście (układ 6-cie szpaltowy) 40 gr. za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodkiewicz

Druk: Jankowski i Reche Grodno Ryśka-Smigięgo 6,